Nr. 360. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 10 września 1901 r Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 7 września.

Wynik wyborów wiejskich w Galicji wywołał ucieszne objawy w prasie tutejszej. Nie od dzisiaj to *Neue freie Presse* i jej liberalni satelici, skazali na zagładę to, co w ich żargonie nazywa się *„die Schlachzizenwirthschaft in Galizien."* Gdyby Koło polskie w Wiedniu szło za komendą *Słowa polskiego*, prasa niemiecka niewątpliwe zachwycałaby się stosunkami w Galicji i żadna polska opozycja nie znalazłaby w jej oczach łaski. Jak długo jednak Koło polskie prowadzi politykę polską, a nie niemiecko-liberalną, każdy warchoł, chociażby stokrotnie skompromitowany i chociażby w kraju nikt a nikt poza nim nie stał, liczyć może na poparcie tej prasy i drukować jakie tylko zapragnie o Galicji baśnie.

A jednak zabawa zaczyna się psować. Od tylu lat i przy każdych wyborach przepowiada już prasa liberalna ostateczny pogrom *„der Schlachzizenwirtschaft,"* że rzecz wreszcie staje się dla niej kompromitującą. Przed wielu laty za czasów jeszcze *„Szomer israela,"* za taran do rozbicia rządzącego stronnictwa uważała *Neue freie Presse* żydów, później, kiedy żydzi zawiedli Rusinów, z kolei polskich — *excuses le mot* — liberałów, dalej rozrzedzonych i skoncentrowanych demokratów, stojałowczyków, ludowców, a wreszcie socjalistów. *Neue freie Presse* z pracowitością godną lepszej sprawy starała się wniknąć warkana opozycji galicyjskiej, z podziwienia godną biegłością wymieniała z pamięci niezliczone odcienia stronnictw ruskich i opozycji ludowej, wiedziała często o istnieniu grup opozycyjnych, o których u nas w kraju i śladu widać nie było i przy każdych wyborach innej z grup przepowiadała zwycięstwo. Humorystyka doszła do szczytu, kiedy podczas teraźniejszej akcji wyborczej *Neue freie Presse* odkryła jakąś opozycję niemiecką w Galicji, a monachijska *Allgemeine Zeitung*, z cielęcą naiwnością tę „wiadomość" powtórzywszy, dodała od siebie uwagę, że teraz to już pewnie potęga Koła polskiego pryśnie jak bańka mydlana.

Oczywiście, że nie cała wina i nie cała śmieszność spada tu na *N. fr. Presse*, sporo jej bowiem idzie na rachunek samej opozycji galicyjskiej. Od Rusinów nauczyły się z czasem wszystkie frakcje opozycyjne galicyjskie szukania opieki w prasie niemieckiej i każdy taki „przewódca" nadużywał na swój rachunek nieznajomości stosunków w redakcjach niemieckich.

Ale wreszcie i Niemcy stracili cierpliwość, bo wybór, to dekonfitura i ośmieszenie. Trudno wreszcie już tłumaczyć wszystko „praktyką wyborczą", skoro na przykład zdarzają się w ruskich okręgach wypadki, gdzie Polak wybrany bywa jednogłośnie i skoro i namiestnicy się zmieniają. W dodatku opozycja, skoro tylko ślady jej pojawią się na gruncie wiedeńskim, strasznie swoich patronów kompromituje. Ani pan Kos, ani pan Kubik nie zyskują wszakże na bliższem poznaniu.

Wybory do rady państwa powinny były ostatecznie pouczyć prasę niemiecką, że kraju nie zna i ciągle tylko łapie się na plewę. Mimo to i wyborom sejmowym towarzyszyły jeszcze okropne dla nas proroctwa. Po przeprowadzeniu tych wyborów rozpacz już ogarnęła naszych opiekunów, a artykuł *N. fr. Presse* ubawić mógł nawet największego tetryka. Ostatecznie, zdaje się, Galicja straciła łaskę i opiekę i opozycja krajowa w przyszłości nie znajdzie już na Fichtegasse opieki.

A jednak kto wie, czy za kilka lat nauka nie pójdzie w las; łatwowierność bowiem niemiecka wobec opozycji galicyjskiej nie ma istotnie granic. Mniejsza o to, że proroctwa o rozbiciu Koła nigdy się nie sprawdzają, ale wszakże każda jeszcze frakcyjka opozycyjna, która zdobyła parę mandatów, już w najkrótszym czasie albo wręcz swoich opiekunów skompromitowała, albo się ich jaknajuroczyściej wyparła. A jednak zawsze powtarzało się: *vivat sequens!* Gdyby Niemcy zadali sobie trud lepszego poznania kraju, jego dążeń i kierunków, wtedy dopiero oszczędzić sobie mogli i kompromitacji i szkodliwych dla ich polityki złudzeń. Wystarczyłoby w tym celu poznanie dwu niezbitych prawd.

Pierwszą prawdą jest, że to, co podoba się niemieckiej prasie nazywać *Schlachzizenwirthschaft* jest w rzeczywistości kierunkiem, odpowiadającym usposobieniu całego polskiego narodu, a opozycja (z wyjątkiem oczywiście międzynarodowych socjalistów) w miastach, zarówno jak po wsiach, służy tylko za szczebel, po którym jednostki dostać się chcą do tego samego obozu.

Demokrata wybrany wstępuje tak samo do Koła polskiego, jak konserwatysta, ażeby nie zlecieć z drabiny — wynajduje na to samo postępowanie i ten sam kierunek, o ile, może odmienną nazwę.

Włościanin, wszedłszy do parlamentu, wnet ze zdziwieniem spostrzega się, że kiedy Koło polskie jest tylko konserwatywnem, on sam jest wręcz wstecznym, błąka się po izbie, robi głupstwa, aż wreszcie sam zgłasza się do Koła polskiego i tu w gruncie rzeczy stanowi żywioł najkonserwatywniejszy.

Druga prawda, której poznanie uchronićby mogło Niemców od kompromitacji, odnosi się do kwestji ruskiej.

Gdyby Niemcy raz dowodnie przekonali się, że dziewięć dziesiątych włościaństwa ruskiego absolutnie nie dojrzało jeszcze do poczucia narodowego, z pewnością przestałby dziwić się wynikom wyborów. Jest to dla patrjotów ruskich rzeczą bardzo przykrą i wierzę, że niechętnie się do niej przyznają, ale niemniej faktem jest, że hasło narodowe na chłopów absolutnie nie działa. O ile kandydat polski jest w okolicy znany i lubiany, bez żadnych środków łatwo zdoła on pobić przybyłego ze stolicy ruskiego adwokata czy dziennikarza, chociażby ten jak anioł grał na narodowej fletni. Nie chcę rzeczy upiększać i przyznaję, że w niejednej okolicy o wyborach rozstrzygają pieniądze. Ale tam gdzie tak jest, zawsze rozchodzi się tylko o to, kto da więcej, a ruski gulden niema ani o centa wyższego kursu od polskiego.

Jeśli zaś panowie Niemcy gorszą się tem, iż w niektórych wyborach galicyjskich pieniądz odgrywa jeszcze ciągle rolę, to odpowiem im, że od wielu lat na własne oczy widzę, jak w stolicy państwa, w Wiedniu, gdzie nie ma analfabetów, ani wyborców, którzy jak rok długi, kawałka mięsa nie widzą, kupuje się głosy niemal publicznie i to w uprzywilejowanej kurji miejskiej. Widziałem jak takie głosy kupowano dla księcia Liechtensteina, ale widziałem też, jak je gotówką płacono dla doktora Kronawettera.

A więc żadnych komedji, panowie Niemcy, bo nikt już w to sztuczne oburzenie nie wierzy!

(*r*)

Wiec katolicki w Ołomuńcu

W sobotę rozpoczął się w Ołomuńcu wiec katolików niemieckich z Morawy i Śląska. Do ostatniej chwili, do piątku, nie wiedziano, czy wiec nie będzie odroczony, gdyż przeciwnicy jego, Niemcy liberalni i Wszechniemcy, zmobilizowani od Chebu po Grac, dokładali wszelkich starań, aby wiecowi przeszkodzić. W czwartek magistrat ołomuniecki zabronił zwołanie wiecu do wielkiego korytarza w gmachu seminarjum duchownego, motywując zakaz tem, że sala nie przedstawia bezpieczeństwa dla uczestników wiecu. Wówczas przewodniczący komitetu lokalnego prof. ks. Tittel zwrócił się telegraficznie z rekursem do namiestnictwa w Bernie, które wydelegowało osobną komisję do zbadania lokalu. W piątek rano komisja dokonała potrzebnych wymiarów, uznała korytarz za zupełnie odpowiedni na pomieszczenie 2000 osób i pozwoliła na odbycie zgromadzenia.

Od wczesnego rana w sobotę zaroiły się ulice od uczestników wiecu.

O godzinie pół do dziesiątej rano zebrali się uczestnicy w korytarzu seminarjum duchownego, gdzie prezes komitetu lokalnego prof. ks. Tittel przywitał ich słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i zawezwał ich do gorliwej pracy. Następnie uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Ojca św., do cesarza i do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, poczem wszyscy uczestnicy wiecu udali się do kościoła metropolitalnego, gdzie biskup Bauer z Berna celebrował mszę św. Po skończonej mszy św. odbyło się zgromadzenie ogólne.

Po zgromadzeniu ogólnem, rozpoczęły się w salach seminarjum obrady poszczególnych sekcyj. W sekcji dla spraw szkolnych, referent p. Schwammel wykazywał konieczność wychowywania młodzieży w duchu religijnym w szkołach ludowych i wydziałowych, poczem przedłożył następujące rezolucje: 1. Młodzież katolicką należy nietylko pouczać, lecz także wychowywać w kierunku ostatecznego celu istnienia, który sięga aż w granice wieczności. 2. Nauczanie i wychowywanie powinny stanowić całość i w tym celu potrzebną jest harmonja nietylko między świeckimi i duchownymi nauczycielami, ale nadto zupełna zgodność wszystkich odnośnych środków naukowych. 3. Poglądy i ćwiczenia religijne młodzieży nie powinny ponosić żadnego szwanku lub usuwania na dalszy plan. 4. Wychowanie i kształcenie młodzieży nie powinny dążyć do mglistej międzywyznaniowości, lecz do konkretnej religji katolickiej. 5. Młodzież katolicką winni kształcić tylko nauczyciele katoliccy, wychowańcy katolickich seminarjów nauczycielskich; przy mianowaniu ich powinny mieć głos władze kościelne. 6. Wiec katolicki odpiera z oburzeniem insynuację, jakoby katolikom chodziło o obniżenie poziomu wykształcenia; przeciwnie, chodzi im oześrodkowanie i pogłębienie wykształcenia na podstawie religijnej.

Prof. Holzer, refent o szkołach średnich, domagał się w przedłożonych rezolucjach nadania im charakteru wyznaniowego z rozszerzeniem nauki religji. Nauka religji, nabożeństwa i praktyki religijne powinny być wprowadzone także do szkół średnich fachowych, jak rolnicze, przemysłowe, górnicze, handlowe itp. Podręczniki szkolne, które podkopują ducha religijnego i kościelnego, powinny być wykluczone. W szkołach głównych, uniwersytetach, politechnikach itp. na wydziałach świeckich nie powinno się tak często, jak dotychczas, mianować profesorów niekatolików lub bezwyznaniowych. Dalej domagał się referent założenia wolnego uniwersytetu katolickiego w Salcburgu i rozszerzenia katolickich stowarzyszeń studenckich.

W sekcji dla stowarzyszeń katolickich przemawiał ks. Heider o humanitarnych i wyznaniowych katolickich towarzystwach, o pismach katolickich, zachęcając do ich zakładania i popierania.

W sekcji dla spraw społecznych prof. Schinzel omawiał kwestję robotniczą i domagał się, aby organa publiczne dawały opiekę robotnikom przy zawieraniu układu o pracę. Nasuwającym się przytem trudnościom powinny zapobiegać specjalne komitety robotnicze. Praca nocna kobiet i dzieci powinna być całkowicie zniesioną, praca nocna mężczyzn ograniczona o ile możności.

Obowiązujące ustawy, odnoszące się do ochrony nad robotnikami, zabezpieczenie od wypadków i choroby, powinny być przeprowadzone bardzo ściśle. Robotnicy zgrzybiali i niemający pracy, powinni być wzięci w opiekę państwową przez wydanie odpowiednich ustaw. Przedsiębiorcy powinni być zobowiązani do przestrzegania moralności w swych zakładach. Kler i laicy katolicy powinni wchodzić w jak najbliższe stosunki z robotnikami.

Referent sprawy o położeniu rękodzieł p. Langer podnosił potrzebę, by katolicy zaopatrywali się we wszystko u chrześcjan. Należy zakładać katolickie stowarzyszenia zawodowe, któreby miały prawo wydawać opinje o fachowem wykształceniu terminatorów. — P. Hiltalter omawiał kwestję chłopską, żądał, by krajowe produkty rolnicze były otoczone opieką celną, dalej, by przy regulacji rzek i pracach melioracyjnych miano głównie na względzie posiadłości mniejsze. Należy popierać związki ekonomiczne chłopskie, zakładać śpichrze gromadzkie, rozwijać kasy Raiffeisena, znieść zupełnie handel terminowy zbożem. Następnie p. Lorenczuk omawiał spoczynek niedzielny, którego należy przestrzegać jak najpilniej. W dni świąteczne także wszelkie zajęcia publiczne winne być ograniczone do *minimum*.

W sekcji dla nauki i sztuki mówił dr. Botek o apologetyce, filologji chrześcjańskiej i sztuce. P. Kuzka mówił o muzyce kościelnej i zalecał zakładanie szkół dla organistów. W seminarjach nauczycielskich należy pilniej uprawiać naukę śpiewu choralnego i muzyki kościelnej. Należy zakładać szkoły artystyczne i muzea djecezalne dla przechowywania najcenniejszych i najpiękniejszych zabytków sztuki kościelnej.

Wszyscy referenci streścili swe wywody w krótkich rezolucjach, które zostały przedłożone do uchwały na wczorajszem ogólnem zgromadzeniu członków wiecu.

Car pod Gdańskiem.

Lwów 9 września.

Jutro już rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Lamsdorff, drogą na Kopenhagę i Hamburg, przybywa do Gdańska, gdzie równocześnie stawi się także ambasador rosyjski w Berlinie, hr. v. d. Osten-Sacken. — Wedle *Danz.-Ztg.*, hr. Bülow już w drodze przyłączy się do hr. Lamsdorffa. Ponieważ car nadpłynie do brzegów pruskich dopiero 11 b. m., przeto obadwaj kanclerze zabawią w Gdańsku całą dobę, który to czas poświęcić mają konferencjom poufnym.

Już ta jedna okoliczność każe domyślać się, że udział cara w manewrach niemieckich pod Gdańskiem i spotkanie się jego z cesarzem Wilhelmem II, stanowią akt wysoce politycznego znaczenia, które zasługuje na uwagę tem więcej, iż bezpośrednio po tej wizycie, przyjaciel i sojusznik Francji będzie gościem rzeczypospolitej. — Pisma berlińskie z wielkim naciskiem zaznaczają, iż pobyt cara na Bałtyku w pobliżu wybrzeży pruskich potrwa niemal tak długo, jak gościna we Francji. Berliński *Local-Anzeiger* twierdzi, że różnica między wizytą pierwszą a drugą wynosić będzie zaledwie kilkanaście minut, najdłużej pół godziny i wywodzi, że Francuzi nie mają przeto powodu bić z wizyty carskiej zbyt wielkiego politycznego kapitału. Car mierzy miarką równą; jest względny dla Francuzów w tym samym stopniu, co dla Niemców — i odwrotnie.

Bardzo ciekawą jest geneza udziału cara w manewrach pod Gdańskiem, jeżeli można zaufać wywodom *Schl. Ztg.*, którą rzekomo ze źródła bardzo wiarygodnego w Petersburgu zakomunikowano temu pismu.

„Podczas gdy podróż cara do Francji — powiada pomienione pismo — była zupełną niespodzianką nawet dla samego dworu i to niespodzianką tak ogólną, że pod jej wrażeniem osłupiały może najwyższe osobistości, tymczasem stronnictwo niespokojnych dworzan i zagorzałych slawistów nie szczędziło ani trudu, ani intryg, aby spotkaniu pod Gdańskiem, znanemu już od dawna, odjąć wszelkie znaczenie, co hrabiemu Lamsdorffowi zgotowało zapewne niejedną przykrą godzinę. Ale w trakcie tego sam car, który te stosunki bardzo dobrze przejrzał, porozumiewał się, nie tracąc ani na chwilę spokoju i cierpliwości, z cesarzem Wilhelmem II. osobiście za pomocą własnoręcznych listów, które wysełał wprost do Berlina przez nadwornych gońców, przyczem wiedzieć należy i to, że o korespondencji cara nie wiedział nikt zgoła, gdyż car, pisząc listy, usuwał z swego gabinetu każdego świadka, nie wyjmując najzaufańszych sekretarzy. Ten przebieg rzeczy dostarcza dworowi jeszcze i dzisiaj materjału do najdziwaczniejszych domysłów".

Wywody gazety śląskiej znajdują uboczne potwierdzenie w wypadku, jaki zaszedł w dniach ostatnich. Oto, *St. Piet. Wiedomosti*, które od dłuższego czasu dość nieprzychylnie odnosiły się do Niemiec, naraz ogłosiły widocznie inspirowany artykuł, w którym podnoszą z radością, że stosunki między Francją a Niemcami straciły już wiele z dawnej swej ostrości i zaczynają nabierać cechy przyjaznej. Dziennik petersburski zaznacza przytem z naciskiem doniosłość spotkania monarchów pod Gdańskiem, każąc się niejako domyślać, że owe stosunki francusko-niemieckie będą głównym przedmiotem poufnych narad. Artykuł wywarł w prasie niemieckiej głębokie wrażenie, należy go bowiem uważać za refleks do tego, co zawierały wspomniane przez *Schles.-Ztg.* listy cara i Wilhelma II.

Wiedeń przy tem spotkaniu zdaje się nie odgrywać żadnej roli i znalazłszy się poza na-

Otchłań.

Dramat w 4-ech aktach T. Konczyńskiego.

Po Krakowie i Warszawie ujrzał nareszcie Lwów w sobotę, 7 bm., „Otchłań" Konczyńskiego, a to dzięki p. Żelazowskiemu, który tę sztukę wybrał na trzeci występ gościnny w naszym teatrze. Wnosząc z udziału publiczności na premierze, zainteresowanie się dziełem młodego autora było bardzo żywe, do czego niewątpliwie przyczyniła się dyskusja, jaką w prasie warszawskiej przeprowadzono po wystawieniu tej sztuki w teatrze Rozmaitości. Wywołała ona tam opinje bardzo sprzeczne; jedni chwalili utwór z zapałem, inni odmawiali mu wprost wszelkich cech talentu. Już ta wymiana zdań wskazywała, że komedja — jak ją nazwał autor — jest czemś niepowszedniem.

I rzeczywiście, „Otchłań" należy do dzieł literackich, nad któremi bez głębszej uwagi nie można przejść do porządku, chociażby dla silnego nerwu dramatycznego, jaki znamionuje sztukę.

Dramat swój osnuł p. Konczyński na stosunkach galicyjskich, a to z ostatniego okresu, kiedy to na widownię życia publicznego wypłynęli u nas pierwsi pionierzy przemysłu i operacyj finansowych. Okoliczność ta dała powód do twierdzenia, jakoby fabuła sztuki nie była pomysłem, powstałym w duszy i fantazji autora, ale zbiorem faktów i sylwetek ludzi, którzy w tych sferach niedawno jeszcze odegrali u nas rolę równie wybitną, jak — smutną. Autor widział się zmuszonym publicznie temu zaprzeczyć, upewniając, że pomysł i szkic sztuki powstał jeszcze przed katastrofami finansowemi lat ostatnich. Ale i bez tego zapewnienia, każdy, kto poznał utwór p. Konczyńskiego, widzi, że sfera społeczna przemysłowców i finansistów, wprowadzona do sztuki, jest poprostu tylko tłem, na którem — bez jakiejkolwiek paszkwilarskiej tendencji — autor osnuł dramat życiowy, walkę charakterów ogólnoludzkich. Ani haseł, ani zawodów, ani kierunku pracy społecznej autor wcale nie dotyka, jako takiej, ale w obranej atmosferze maluje przewrotność, lub szlachetny charakter jednostek, odtwarza ludzi, jako takich, ich dusze, ich ułomności, wady, cnoty, ich osobiste znamiona.

Dramat rozgrywa się w Galicji. Hanusz, człowiek majętny, ziemianin z rodu i tradycji, założył bank i rozwinął go do znaczenia pierwszorzędnej instytucji finansowej w mieście. Zestarzawszy się w wytężającej pracy kierownika zakładu finansowego, po stracie ukochanej żony, zatęsknił za ciszą wiejską, zwłaszcza, że wydał córkę za urzędnika swego banku, Erazma Podosockiego i czuł się osamotnionym w mieście. Złożył więc kierownictwo instytucji w ręce jedynego syna swego Władysława, a sam zamieszkał w wiejskim swym majątku, skąd od czasu do czasu odwiedzał dzieci i dozorował operacje finansowe zakładu. Charakterystyczny ten objaw tęsknoty starego finansisty do życia wiejskiego, wrodzony chyba tylko nam, Polakom, tłumaczy nam Hanusz: „Spełniłem swój obowiązek — powiada — i nic mi nie pozostało. Trudno. Wróciłem do ziemi. Taka to już nasza kolej: zaczynamy choćby od balonu, a tęsknimy nakoniec do swojego kąta, do roli. Atawizm! Atawizm!"

Bohaterem dramatu jest wspomniany zięć, Hanusza — Podosocki. Jest to uosobienie nikczemności ludzkiej, otchłań wszelkich możliwych nieprawości, drugi Borkman Ibsena, jeno zdążający dopiero do szczytu zbrodni. Aferzysta ten, rozpustnik, hulaka, chciwiec, oszust, łotr skończony w każdym kierunku, imponujący gładkiemi formami towarzyskiemi i wrodzonym sprytem, wkradłszy się w nieograniczone prawie zaufanie teścia, postanawia usunąć od kierownictwa banku młodego syna Hanusza, Władysława, aby następnie bez kontroli robić majątek, kosztem zakładu. Słaby charakter Władysława ułatwia działanie Podosockiemu, który też wprowadza młodego szwagra w wir hulanek i człowieka bez woli, a roznamiętnionego życiem rozpustnem, popycha w objęcia romansowej mężatki Borowskiej.

Sam rządzi bankiem wszechwładnie, okradając niemiłosiernie instytucję, przy pomocy zaufanego urzędnika, Woronka. Ale cięży mu kontrola starego Hanusza, który zawsze jeszcze interesuje się operacjami zakładu. Ażeby więc zająć teścia innemi sprawami, za pomocą przewrotnej agitacji sprawia, że rada miejska wybiera Hanusza-ojca prezydentem miasta, a równocześnie kieruje tak intrygami, że Władysław, wezwany przez ojca do zerwania stosunku z Borowską — wyjeżdża wraz z kochanką za granicę. Teraz więc kierownictwo banku — wedle rachunku Podosockiego — jemu już tylko może się dostać.

Ale stary Hanusz, obok dobroduszności i łatwowierności w stosunku do zięcia, posiada wzrok bystry i wolę spiżową. Uderzają go pewne symptomata w postępowaniu zięcia i czynią podejrzliwym. Zwolna, a ostrożnie śledzi poszczególne wypadki i wreszcie odkrywa całą otchłań nikczemnych machinacyj Podosockiego. Starzec zmienia się w jednej chwili i staje, jako nieprzebłagany, nieugięty mściciel honoru swej rodziny i uczciwego imienia instytucji. Uosobiona w Podosockim podłość staje teraz do walki z katońską uczciwością i nieugiętością Hanusza. W świetnie przeprowadzonej scenie ostatniej starzec zwycięża. Demaskuje wszystkie zbrodnie zięcia i zniewala go do wyrzeczenia się pretensyj do majątku i natychmiastowego opuszczenia kraju na zawsze. „Pójdziesz precz z kraju — woła, jak głos sądu, — nic nas nie będzie łączyło, nic! Ty tam, obcy... my tu. Dla nas musisz przestać istnieć! Jak zbój, wszedłeś w nasz dom, jak zbój żyłeś! Powinienbyś tu zdechnąć! Ale dla ciebie zdechnąć, to mało. Musisz czuć, że zdechasz powoli, żeś kopany, bity. Musisz sam kąsać się z wściekłości. Musisz zmarnieć!"

Łotr probuje kłamstw, perswazji, czułości, prośb, wreszcie groźby, ale starzec jest nieugiętym. Zbrodniarz poddaje się konieczności.

Fabuła ta rozgrywa się w czterech aktach, zbudowanych bardzo scenicznie i od początku do końca utrzymujących napięcie dramatyczne. Zadziwiającą jest plastyka i wyborna, a bardzo umiejętnie malowana charakterystyka wszystkich bez wyjątku, nawet drobnych, epizodycznych postaci. Każda z tych figur pochwycona wiernie, narysowana śmiało, a z takim realizmem, jak gdyby była portretem żywej osoby z naszego otoczenia. Najwspanialszą jest bezwarunkowo postać starego Hanusza, typowego Polaka. Zdumiewa on wyrazistością i bogactwem charakterystyki cech wewnętrznych. Dobroduszny, czuły dla rodziny, przywiązany do ziemi ojców, prawy i zarazem nie pojmujący kompromisów z przewrotnością, nieugięty w silnej woli — jest ten Hanusz, jakby spiżowym pomnikiem z lepszej przeszłości naszej. Natomiast Podosocki sprawia wrażenie zbiorowego uosobienia nieprawości ludzkich. Nie jest on już tak prawdziwym i jednolitym, jak Hanusz-ojciec i wydaje się, jak gdyby autor skomponował tę figurę z kilku podpatrzonych indywiduów, a przeładowawszy ją zbrodniami, uczynił mniej wyrazistą. Bądź co bądź tchnie zeń iście bajronowski dajmonizm. Jedynym, blaskiem tej szatańskiej duszy, to miłość do malutkiej córki; rys znamienny, a prawdziwy. Z życia również skopiowanym jest Władysław Hanusz, typowy dekadent, upadający stopniowo, bez woli, bez hartu sceptycznej duszy. Oryginalną jest postać Kaspra Kalickiego, kuzyna Hanuszów, byłego ziemianina, a dziś — po stracie majątku — urzędnika-synekurzysty, który nie może zapomnieć, że nowy właściciel niegdyś jego majątku, klomby kwiatowe zaorał i zasadził kartoflami. Trafną jest także charakterystyka spodlonego Woronka, jak wogóle reszty figur męskich. Postaci kobiece zajmują plan drugi z wyjątkiem subtelniej nakreślonej Marji Kalickiej, siostrzenicy Hanusza. Dziecko to, rozmyślnie demoralizowane przez Podosockiego i bonę Francuskę, ma jednak duszę czystą, która wyrywa się z mętów i sieci, jakiemi ją otoczono. Jednem słowem, „Otchłań" jest dziełem prawdziwego talentu, który w sposób może zanadto naturalistyczny i chłodny, ale niemniej wierny, a konsekwentny wyrzeźbił to dzieło. Słyszałem zarzut, iż autor przeładował sztukę mnóstwem ubocznych scen i epizodów, na czem traci owo skrócenie perspektywiczne, jakie różni dzieło sceniczne od powieści. Prawda. Ale te sceny same dla siebie są piękne i ubocznie rzucają światło na charaktery osób, a równocześnie autor przewija wśród nich intrygę tak zręcznie, że widz chętnie wybacza pewną rozwlekłość akcji.

Wykonanie „Otchłani" na scenie naszej dało nam poznać, że p. Pawlikowski skończył ferje i jest znowu na stanowisku. Co do p. Żelazowskiego to, jeżeli, omawiając dwa jego pierwsze występy, miałem pewne zastrzeżenia — dzisiaj za odtworzenie postaci Podosockiego mogę powiedzieć tylko z całem uznaniem: *chapeau bas!* Stworzył on typ lepszy, niż go nakreślił autor, bo jednolity, a żywy, a potężny. Scena za sceną płynęły, jak nierozerwalna fala płynnego, pełnego blasków kruszcu, z którego przed oczyma widza stanął posąg, wyrzeźbiony intuicją prawdziwego artysty. Milcząca scena końcowa była finałem tak potężnym, a obmyślanym artystycznie, że wrażenie jej opisać się nie da. — Nie mniej świetną, chociaż zgoła inaczej traktowaną była subtelna, pełna charakterystycznych cieniowań gra p. Tarasiewicza w roli Władysława. Woronek p. Fiszera, to przewybornie nakreślony portret z życia, podobnie, jak Kalicki w interpretacji p. Feldmana. Prawdziwe cacko stworzył p. Chmieliński, jako burmistrz, a bardzo też szczęśliwie wywiązała się z trudnego zadania panna Jankowska (Marja). Uznanie należy się pani Stachowiczowej (żona Władysława), pani Ogińskiej, jak wogóle wszystkim wykonawcom, których dla wielkiej liczby trudno poszczególnie wymienić.

Wszystkim?... Niestety, jest wyjątek. Rolę starego Hanusza objął p. Roman. Znamy go wszyscy i cenimy, jako prawdziwego artystę z Bożej łaski. P. Roman objął jednak tym razem rolę, która kompletnie nie leży w zakresie jego talentu i odtworzył ją też, jako rolę — nie swoją.

Kl. K.

wiazem, będzie tylko biernym świadkiem konszachtów swego niemieckiego sojusznika z francusko-rosyjskimi polityką.

O Morskie Oko.

Do namiestnika przybyła dzisiaj deputacja Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka, złożona z pp. dra Bednarskiego i Wacława Anczyca i przedłożyła następujący memorjał:

Ekscellencjo! Uprzejmie komunikat wiecu Towarzystwa Tatrzańskiego, odbytego w Zakopanem w dniu 30 lipca b. r., mamy zaszczyt donieść, co następuje: Od dwóch miesięcy posterunek żandarmerji węgierskiej obozuje stale na spornem terytorjum nad Morskiem Okiem. W ciągnącym się od kilkunastu lat sporze jest to *novum* i *novum* bardzo groźne. W ten bowiem sposób chcą władze węgierskie zamanifestować i dać widomy wyraz zapatrywaniu, że aż do merytorycznego rozstrzygnięcia sporu, Węgry są w posiadaniu spornego terytorjum.

W zasadzie jest upełnie możliwe, że przedmiot sporu znajduje się w posiadaniu jednej ze stron spór wiodących. Wówczas wszelkie z drugiej strony wychodzące usiłowanie wykonywania posiadania na tym przedmiocie, kwalifikowałyby się jako naruszenie posiadania. Gdyby więc Węgry, jak to twierdzą, byli istotnie od początku sporu aż do dnia dzisiejszego w posiadaniu spornego terytorjum, wówczas mieliby zupełne prawo dla utrzymania porządku na tem terytorjum, postawić tam tylu żandarmów, ilu im się podoba.

Tak jednak nie jest; przedmiot sporu był od początku sporu w posiadaniu Austrji, jak to wykażą poniżej przytoczone fakty. Pomijamy tutaj, o ile się to wogóle da zrobić, prawnoprywatną stronę kwestji, ograniczając się do faktów, znamionujących posiadanie prawnopubliczne.

1. Jeżeli więc przypominamy, że w roku 1899 nabywca dóbr Zakopane, Władysław hr. Zamojski, objął posiadanie pewnej części spornego terytorjum, to dlatego tylko, iż była to władza austrjacka, mianowicie sąd obwodowy w Nowym Sączu, który tego nabywcę w posiadanie wprowadził.

2. Były to również władze austrjackie, bo sądy, które w ciągu sporu prawno-prywatnego zwracały się do obu stron z zakazami używania spornego terytorjum.

3. Również władze polityczne wykonywały stale prawno-publiczne akty posiadania na spornem terytorjum.

Posterunek żandarmerji nad Morskiem Okiem wykonywał niejednokrotnie służbę bezpieczeństwa na spornem terytorjum, a nie dawniej jak w 1899 r. patrol żandarmerji, napotkawszy ks. Hohenlohe, wezwał go do ustąpienia.

4. W r. 1900 komisarz rządowy w Zakopanem, w asystencji żandarmerji, odbył na polecenie władz wyższych komisję na spornem terytorjum, z powodu wycięcia znaczniejszej ilości drzewa ze strony węgierskiej. Mamy więc zupełne prawo twierdzić, że przez cały czas trwania sporu i w różnych jego perjodach, nie Węgrzy, lecz Austrja wykonywała prawno-publiczne posiadanie spornego terytorjum, że więc wszelkie z węgierskiej strony próby posiadania, były naruszeniami onego posiadania ze strony Austrji.

Wobec tych prób kilkakrotnych, a do niedawna bezskutecznych, było aż nadto wskazanem, by właśnie ze strony austrjackiej umieszczono na spornem terytorjum stały posterunek żandarmerji. Nie uczyniono tego niestety, gdyż władze austrjackie mimo, iż wykonywały tam bezprzeczne akty posiadania, uważały zarazem to terytorjum za rodzaj „objet neutre", aż do merytorycznego rozstrzygnięcia sporu.

Zapatrywanie to nie wypływało ani z testu uchwalonej w r. 1898 ustawy, ani wogóle z jasnej świadomości prawnej stanu rzeczy, lecz tylko z jakiegoś mylnego poczucia, że spór o własność *ipso facto* przedmiot sporu niejako neutralizuje.

Wypadki ostatnich miesięcy okazały, że Węgrzy nie mają tego rodzaju skrupułów, natomiast umieją korzystać ze skrupułów austrjackich. Widząc, że władze austrjackie uważają terytorjum za neutralne, sami zaś wiele je za takie nie uważając, zajęli je swoją żandarmerją. Ponieważ i po tym fakcie władze austrjackie trwają przy swej „neutralności", (nie chcemy bowiem przypuszczać, że akceptują *a priori* węgierską teorję o posiadaniu spornego terytorjum przez Węgry), przeto wskutek austrjackiej „neutralności", od lat kilkunastu po raz pierwszy udało się Węgrom ukonstytuować akt prawno-publicznego posiadania spornego terytorjum.

Jakże wobec tego zachowują się władze austrjackie? Wspomnieliśmy, że ignorowanie „neutralności" przez Węgry nie zdołało sprowadzić władz naszych z dotychczasowego stanowiska. Nie probujemy obecnie już nawet skłaniać ich do tego, ani prosić, by władze, porzucając teorję neutralności, a przypominając sobie, że same przez lat tyle wykonywały prawo posiadania na spornem terytorjum, poleciły w prostej konsekwencji tego faktu żandarmerji austrjackiej opróżnić sporne terytorjum i trzymać na niem stale straż bezpieczeństwa. Nie prosimy o to, chociażbyśmy mieli zupełne prawo za sobą i chociaż w ten sposób jedynie można zapobiedz próbom samopomocy prywatnej. Otwarcie mówimy, nie prosimy o to dlatego, że w energiczną pomoc władz centralnych austrjackich w tej sprawie straciliśmy zupełnie ufność i nadzieję, których hasłem wobec Węgier jest: „Spokój za każdą cenę".

Czego jednak nawet od tych władz centralnych oczekiwać chyba mamy prawo, to tego, by konsekwentnie dalej trzymając się teorji o neutralności spornego terytorjum, wreszcie ją wprowadzili w czyn. Znaczy to: Jeżeli terytorjum sporne jest neutralne, w takim razie, żadnej ze stron nie wolno wykonywać na niem żadnych prawnopolitycznych aktów posiadania. Skoro zaś wobec sporu prawno-prywatnego możliwe są na tem terytorjum zakłócenia z obu stron, więc neutralność polega na tem, by oba państwa zgodnie i wspólnie wykonywały tam, przez cały czas trwania sporu, aż do rozstrzygnięcia sporu prawno-publicznego, policję bezpieczeństwa.

Wprowadzenie więc posterunku żandarmerji austrjackiej na sporne terytorjum, obok żandarmerji węgierskiej, jest, jeśli władze węgierskie swego posterunku nie cofną, minimum tego, co w danej chwili uczynionem być musi. I to już jest ustępstwem wobec węgierskiego gwałtu, gdyż jest zejściem o jeden stopień niżej od bezsprzecznego austrjackiego posiadania przez szereg lat, do prowizorycznego współposiadania z Węgrami. Gdyby się i to nie stało, byłoby to zupełną kapitulacją i przejściem od posiadania austrjackiego do węgierskiego, coby musiało wywołać najwyższe rozgoryczenie i oburzenie mieszkańców kraju z następstwami nieobliczalnemi. Nie wątpimy na chwilę, że do tej ostateczności nie dopuszczą nawet władze centralne we Wiedniu.

Pewni zaś jesteśmy, że Wasza Ekscellencja z właściwym sobie zapałem i stanowczością poprzeć zechce naszą prośbę, podyktowaną tak daleko idącem umiarkowaniem w rzeczy poruszającej do głębi umysły całej ludności kraju.

Kraków dnia 1 września 1901.

Dr. Stanisław Ponikło, przewodniczący wiecu Tow. tatrz. i wiceprezes Tow. tatrz.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° C; pochmurno.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego. Odznaczeni: przywilejem noszenia *R. et M.* ks. Michał Czechowski, katecheta szkoły wydr. król. Jadwigi we Lwowie; *exp. canonicali* ks. Józef Jurkiewicz, proboszcz kościoła św. Łazarza we Lwowie; ks. Izydor Żółkowski, wikarjusz kościoła św. Anny we Lwowie; ks. Jan Kubassek, proboszcz z Hadikfalva i ks. Józef Wolf, katecheta gimn. w Suczawie. Instytucję kanoniczną na probostwo w Żurawnie otrzymał ks. Franciszek Ziemba; prezentę zaś na opróżnione probostwo w Żurowie ks. Juljan Świątkowski, tamtejszy administrator. Przeniesiony: ks. Marjan Jakubowski z Pomorzan do Bilki szlacheckiej. Dziekanem *ad interim* dla dekanatu brodzkiego zamianowany ks. Stanisław Krauss, proboszcz w Brodach. Delegatem konsystorskim dla spraw szkolnych w okręgu Kałusz zamianowany ks. Jan Korczyński, proboszcz w Wojniłowie; ks. Tomasz Trzebunia, proboszcz z Delatyna dla szkół okręgu Nadwórna. Komisarzem przy egzaminach dla nauczycieli szkół ludowych w Sokalu zamianowany ks. Marceli Chmura, proboszcz w Bełzie; egzaminatorem zaś ks. Józef Boryszko, katecheta sem. naucz. męsk. w Sokalu.

Z zakonu OO. Franciszkanów. W tutejszej prowincji OO. Franciszkanów zaszły następujące zmiany: przeniesieni: O. Sebastjan Radwański do Krakowa; O. Metody Prapulinat do Halicza; O. Damian Kluczyński z Krosna do Sanoka; O. Jan Warchoł z Padwy, spowiednik dla Polaków przy bazylice św. Antoniego i O. Joachim Ruszel ze Lwowa do Krosna; O. Szymon Łaś do Padwy; O. Euzebjusz Pelc z Sanoka do Krakowa.

Ślub panny Olgi Paszkowskiej, córki pocztmistrza, z p. Władysławem Chomińskim, inspektorem podatkowym, odbędzie się w Janowie koło Trembowli, dnia 17 września.

Nowe szkoły ludowe. Rada szkolna krajowa uchwaliła zorganizować następujące szkoły: 1-klasową szkołę w Ropience okręgu liskiego; 1 klasową szkołę w Chyrzynie okręgu przemyskiego, 4 klasową szkołę ludową pospolitą żeńską w Buczaczu; 2-klasową szkołę w Tomaszowie okręgu kałuskiego w części zwanej „Kamienne" 1-klasową szkołę w Rzeczpolu okręgu przemyskiego. Dalej uchwaliła rada szkolna krajowa przekształcić: 6 klasową szkołę ludową męską w Bochni na 3-kl. wydziałową połączoną z 4-kl. pospolitą; 4-kl. szkołę mieszaną w Kulikowie na 4-kl. męską i 4-kl. żeńską 1-kl. w Byczkowcach okręgu czortkowskiego na 2-klasową; 5-kl. męską i 5-kl. żeńską w Bóbrce na 6 kl. męską i 6-kl. żeńską; 5-kl. mieszaną w Ropczycach na 5-kl. męską i 5-kl. żeńską; 3 kl. w Zabłociu okręgu żywieckiego na 4-kl.; 1-kl. w Radziechowach okręgu żywieckiego na 2-klasową.

Otwarcie szkół prywatnych. Rada szkolna krajowa zezwoliła stowarzyszeniu „Donum rodzinnego" na założenie i utrzymywanie w Krakowie, począwszy od roku szk. 1901/1902: a) prywatnej 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej, tak urządzonej, że naprzemian w jednym roku istnieć będą klasy I i III, a w następnym roku klasy II i IV; b) prywatnej szkoły wydziałowej żeńskiej, tudzież c) połączonej z 4-klasową szkołą pospolitą.

Sprzedaż książek szkolnych. Trybunał administracyjny wyrokiem z dnia 19 czerwca 1901 orzekł, że sprzedażą książek szkolnych, tak dla szkół ludowych, jak i średnich, mogą się zajmować tylko koncesjonowani księgarze, mający specjalną na sprzedaż książek szkolnych licencję.

Nowe składnice pocztowe. W dalszym ciągu wprowadza dyrekcja poczt nowe składnice pocztowe, a to: z dniem 10 września w Jetowem poczta Rudnik; z dniem 16 września w Modlnicy poczta Zabierzów, w Strzelcach wielkich poczta Szczurowa, w Majdanie granicznym poczta Ottynja, w Bolechowicach poczta Zabierzów, w Stierzu siale poczta Oleszyce, w Przyłęku poczta Trzęsówka; nakoniec z dniem 30 września w Konkolnikach poczta Bolszowce i w Kropiwnej poczta Gologóry.

Zmiany w gimnazjum polskiem w Cieszynie. Z nowym rokiem szkolnym nastały w gimnazjum liczne zmiany w gronie profesorów. Na miejsce dyrektora p. P. Parylaka, który poszedł na emeryturę, obejmuje dyrekcję p. Winkowski, dotychczas profesor w gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie. Nadto wchodzą jako nowi w skład grona profesorów pp.: Ernest Farnik, rodem z Cierlicka na Śląsku, Górai i Pacerek.

Ponowny proces b. dyrektora filji lwowskiej „Unio Catholica", Thumena, odbędzie się, według orzeczenia trybunału kasacyjnego, 17 października b. r. we Wiedniu.

Kradzież aktów w magistracie. Przed kilku miesiącami wielką sensację wywołała w mieście wiadomość, iż w magistracie lwowskim zginęły akta rozmaite, wyniesione z biur przez niewyśledzonego sprawcę. Śledztwo przeprowadzone w tym kierunku nie dało żadnych rezultatów. Dopiero onegdaj przypadek zrządził, że odkryto sprawcę, który należał do grona funkcjonarjuszy magistratu, sprzedawał cały plik arkuszów widocznie wydartych z rozmaitych ksiąg, lub też wyjętych z „fascykułów". Sprawcą tym jest djetarjusz Kamiński, który badany o powód swego postępowania oznajmił, że [illegible] pryz awansie, oraz dla tego, że i ojca jego, inżyniera miejskiego [illegible]. K. został aresztowany.

Komers ogólno-akademicki odbędzie się dziś w poniedziałek 9 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w pasażu Mikolascha, w restauracji p. Orłowskiego.

Wzorowy synalek. Opowiadano nam o fakcie, rzucającym ponure światło na stosunki domowe we Lwowie istniejące. Jeden z bardzo poważnych obywateli lwowskich ma synalka 17-letniego, który widocznie źle chowany, pomimo korzystnych majątkowych stosunków, stał się prawdziwym terorystą własnego ojca. Hulał po restauracjach i kawiarniach na rachunek ojcowski i z tego powodu niejednokrotnie przychodziło między ojcem i synem do scysji. Przed dwoma tygodniami w jednej z tutejszych hotelowych restauracyj, gdzie młokosowi świadomie na rachunek ojca grubo kredytowano, pobił niegodny syn własnego ojca tak okropnie, że starego fjakrem ledwie żywego do domu odwieziono. Synal po tym brutalnym czynie uciekł na wieś do majątku ojcowskiego i tam się ukrywał. Po dwóch tygodniach wrócił i spotkawszy ojca w rynku, zagroził mu, że musi z nim koniec zrobić. Kiedy nadto ojcu doniesiono, że syn uzbrojony kordelasem czeka na niego w domu, stary zamiast pójść do siebie, udał się o interwencję do policji. Jak się dowiadujemy, tylko sprytowi agenta policji p. Przestrzelskiego, który fortelem syna z domu wywabił, udało się ubezwładnić synalka i osadzić w areszcie. Obecnie w murach więzienia śledczego duma wyrodny syn, który na własnego ojca nie wahał się podnieść ręki.

Fatalny wypadek. W sobotę o godzinie 11 przedpołudniem dokonał prof. dr. R. Barącz operacji u prof. Bruchnalskiego Operacja powiodła się szczęśliwie. Kula utkwiła ponad pierwszem żebrem w okolicy aorty, co powiększało niebezpieczeństwo. Obecnie jednak nie ma już najmniejszej obawy i jest nadzieja, że do 10 lub 14 dni profesor Bruchnalski wyzdrowieje zupełnie. Przy operacji asystował drowi Baręczowi dr. Selzer, który też do chwili operacji bezustannie prawie czuwał przy chorym.

Nowy skandal. *N. W. Tagblatt* donosi, iż prokuratorja państwa wdrożyła śledztwo karne przeciw szambelanowi Marjanowi Bogdanowiczowi z powodu oszustwa dokonanego na szkodę hrabiny Scala. Urząd dworski odebrał już p. Bogdanowiczowi godność szambelana. Hrabina Scala miała powierzyć p. Bogdanowiczowi na sprzedaż stare, cenne gobeliny i obrazy. Bogdanowicz je sprzedał, ale hrabinie pieniędzy nie oddał

Żywe rysięta. W miejscowości Mizuń, w Karpatach, u zarządcy dóbr państwowych, Maul za, jest na wychowaniu dwoje rysiąt, któ e spostrzegł pod złomem skały podleśny Dutka, zwabiony tam niezwykłym piskiem. Sądząc, że to wilczęta, posłał towarzysza po strzelbę. Zanim tenże nadszedł, zobaczył nad sobą, na skale, rysicę z wyciągniętymi pazurami gotową do skoku. Chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, zmierzył do niej i celnym strzałem w czoło, położył ją na miejscu. — Rysica mierzyła w rozmiarze podłużnym półtora metra. Rysięta wzięto na wychowanie, na drugi dzień zaś, w tem samem miejscu pod skałą, dostrzeżono ślady rysia-samca, który zdrapał pazurami całe miejsce, gdzie się kryła jego rodzina.

Zamach czy przypadek? Nieznany sprawca strzelił w okno Kolegium OO. Jezuitów przy ulicy Kopernika w Krakowie. Strzał padł o godzinie 4 popołudniu od strony toru kolejowego. Kula przebiła podwójne szyby na II-giem piętrze i wpadła w poziomym kierunku do pokoju, gdzie znajdowało się sześciu kleryków, odbiła się o obraz wiszący na ścianie, a następnie o sąsiednią ścianę, poczem pod oknem upadła na ziemię. Kula wystrzeloną została z rewolweru kalibru 7 milim. Śledztwo w toku.

Uduszenie dziecka. Z Jaworowa donoszą: Włościanka w Jażowie starym, Marja Smygora, udając się przed kilku dniami na spoczynek, położyła obok siebie 7 tygodni liczącą córeczkę. W czasie snu Smygorowa przygniotła prawdopodobnie ciężarem swego ciała dziecko, tak, że gdy rano obudziła się, dziecko było już trupem.

Ofiara wyborów. Z Trembowli donoszą: Wójt z Natuza Adam Koszuszko, jadący w dzień wyborów do Trembowli w drodze zaczepiony został przez Iwana Iwaniuka ze Strusowa i Józefa Seretiuka z Mikuliniec i za to, że się im przyznał do zamiaru głosowania na hr. Baworowskiego został silnie pobity przez napastników. Seretiuk w roku zeszłym za takie wykroczenie był już karany sądownie. Koszuszko leży obłożnie chory.

Samobójstwo żołnierza. Z Tarnopola donoszą, iż zastrzelił się tam, stojąc na warcie, szeregowiec Schneier, z powodu, iż kazano mu nadsługiwać czwarty rok w wojsku.

Czy to możliwe? Z Barysza donoszą do jednego z pism popołudniowych co następuje: „Trzy kule w ścianie, a jedna pod ławką zostały w chacie włościanina w Baryszu, pod Buczaczem, Wasyla Kobzana, jako pamiątka odbytych w tych stronach manewrów wojskowych. W nocy dnia 25 sierpnia, około godziny 12, wezwał wspomnianego gospodarza stojący u niego na kwaterze porucznik 14 pułku dragonów. p. H. K. do swej izby i najpierw częstował go wódką, a następnie ofiarował mu 4 korony, czyniąc mu niegodne propozycje względem jego córki, a gdy Wasyl się na to oburzył i zakłopotany swem położeniem, jak mógł perswadował panu oficerowi, ten uczynił tę samą propozycję względem matki. Widząc upór chłopa, oficer pogroził mu rewolwerem, a następnie włożywszy do rewolweru cztery naboje, kazał Wasylowi stanąć 3 kroki przed sobą. Wasyl był jednak na tyle przytomny, że nie odstępował walecznego syna Marsa i za każdym krokiem trzymał się jego boku; swemu też sprytowi jedynie zawdzięcza życie. Porucznik bowiem strzelał kilka razy i dopiero kiedy mu brakło patronów, biedny gospodarz na rozkaz tak uprzejmego gościa, odszedł. Nazajutrz rano wspaniałomyślny „pan" ofiarował 4 kor. żonie Kobzana „za przestrach", grożąc śmiercią w razie, gdyby go chcieli skarżyć. Było już jednak zapóźno, bo Kobzan w owej chwili był u majora... Wieczorem tego samego dnia jechał dzielny oficer w towarzystwie kolegi i dwóch podoficerów koleją do Stanisławowa; ale przedtem tak „zatruł sobie robaka", że go na prześcieradle zniesiono do pociągu".

Spisek na życie króla Karola. Jeden z dzienników paryskich doniósł, iż w Bukareszcie odkryto spisek na życie króla Karola, w który zamięszani być mieli także ministrowie rumuńscy. *Polit. Corr.* na podstawie informacyj, zasięgniętych z najlepszych źródeł w Bukareszcie, stwierdza, iż w doniesieniu tem, nie ma ani słowa prawdy i że wywołało ono w Bukareszcie wielkie oburzenie.

Ugron w konkursie. Z Budapesztu otrzymała *Wiener Zeitung* wiadomość, że Gabryel Ugron wystosował do swoich wyborców pismo z zawiadomieniem, iż nie będzie się ubiegał o mandat do sejmu węgierskiego. Powodem tego kroku są złe stosunki finansowe. Ugron wniósł podanie o otworzenie konkursu do jego majątku. Stan bierny wynosi 2 miljony kor.

Ofiara nauki. Dr. Lazcar, członek komisji amerykańskiej, która badała żółtą febrę na Kubie, wystawił się na ukąszenie moskitów w celu zdobycia dowodu, czy moskity przenoszą zarazek żółtej febry. Doświadczenie dało wynik dodatni i to niestety w tym stopniu, że dr. Lazcar padł ofiarą żółtej febry.

Eksplozja Z Genuy telegrafują, iż w porcie Strega pękło podczas ćwiczeń jedno działo, zabijając kaprala i 5 żołnierzy, a raniąc 11 żołnierzy.

Utonięcie. Ze Swinemünde donoszą iż w pobliżu Heringsdorfu wywróciła się łódź, w której znajdowało się 5 osób. Wszystkie utonęły.

Nowy automat niezwykłej wartości tak dla ministerstwa kolejowego, jak też ze względu na bezpieczeństwo publiczne, wynalazł p. W. Ząbek, kancelista sądowy w Gwoździcu. Automat ten o prostej konstrukcji, zamyka rampy kolejowe przed nadejściem pociągu i odmyka je po jego odejściu na dowolną przestrzeń. Nowy automat znajduje się w urzędzie patentowym w Wiedniu.

Straszna śmierć. W Bernie morawskiem zdarzył się przed kilku dniami późnym wieczorem okropny wypadek. Młody, 24-letni komiwojażer z Cieplic, niejaki Otton Heller, jadąc na dworzec tramwajem elektrycznym, skoczył tak nieszczęśliwie przy przesiadaniu z wozu motorowego na drugi, że dostał się pod koła. Zaplątany między łańcuchy hamulca i osie, rozszarpany został tak, że wnętrzności z niego wyszły. Wielu pasażerów i jedna dziewczyna na ulicy, będący świadkami tej okropnej sceny, omdlało. Przywieziony do szpitala, zmarł Heller w okropnych męczarniach, pomimo natychmiast przedsięwziętej operacji.

Piorun lekarzem. Piszą z Pięciokościołów, że ubiegłego tygodnia podczas silnej burzy uderzył piorun w dom chłopa Melchiora Wolfa w Nemet Saroslak. W domu znajdowała się żona Wolfa, od lat wielu sparaliżowana i niemogąca się nawet ruszyć na łóżku. Kiedy jednak zobaczyła oślepiający błysk piorunu i wężyki ognia na ścianie, wyskoczyła z łóżka i uciekła za drzwi, gdzie padła zemdlona. Ogólny stan chorej polepszył się w tej chwili znacznie, bo ciało straciło dawną sztywność i nieruchomość.

Śmierć z zabawki Okropny wypadek przydarzył się w Wiedniu na przedmieściu Hietzing. Na szkarpie kolei bawiło się tam kilkanaście dzieci, skacząc po belkach telegraficznych, tam poskładanych. Nagle gdy jeden z chłopaków silniej skoczył, okrągłe belki poczęły się toczyć po pochyłości. Starsze dzieci cudem jeszcze zdołały ze szkarpu pouciekać, atoli jedna z dziewczynek dostała się pod słup, który jej połamał kość pacierzową i spowodował natychmiastową śmierć.

Kandydat na prezydenta. Jak donosi *Daily Express*, senator amerykański, Marek Hanna, nazwany w Stanach Zjednoczonych popularnie mamką Mac Kinleya, albo właściwym prezydentem, jego to bowiem szalonej zręczności w prowadzeniu kampanji przedwyborczych obecny prezydent zawdzięcza oba swe zwycięstwa, sam sięga obecnie po fotel prezydjalny. W mieście Cleveland utworzył się klub poważnych obywateli dla popierania tej kandydatury. W odezwie tego klubu czytamy, że Marek Hanna jest dzisiaj jedynym logicznym kandydatem na najwyższy urząd w kraju ze strony partji republikańskiej. Dwukrotnie pobity kandydat stronnictwa demokratycznego, W. J. Bryan, oświadcza, że ma dosyć polityki. Wystarcza mu zupełnie obecne stanowisko redaktora i wydawcy tygodnika *Commoner*.

Z kraju.

Rudki. (*Samobójstwo*). Z powodu budującej się koleji napłynęło tu w ubiegłym miesiącu wielu robotników, więcej niż potrzeba. Byli więc i tacy, co głodem marli, a jeden, nie mogąc znieść nędzy, powiesił się w lasku w brzezinie. Ponieważ, aż do przybycia komisji sądowej potrzeba było trzymać wartę przy trupie, na którego już sobie ostrzyły zęby psy i lisy, przeto tą funkcją obarczono pastucha miejscowego. Biedny wisielec nic nieposiadał prócz sznurka, na którym się powiesił, a i ten „spadek" na strzępki rozdarli między siebie koledzy samobójcy.

Worochta. (*Nasze stosunki*). Bawiąc tu na wilegjaturze, bywam z rodziną w tutejszej kaplicy domu księży na nabożeństwie. Dnia 4 b. m. przyszły także dzieci ze szkoły tutejszego tartaku, pod przewodnictwem dwóch nauczycielek, dla wysłuchania mszy świętej, z okazji rozpoczęcia się roku szkolnego. Dzieci zachowywały się dosyć nieprzyzwoicie, hałasowały, szturkając się wzajemnie, a ze zachowania się nauczycielek można było wnosić, że nabożeństwo nic ich nie obchodziło, siedziały bowiem apatycznie, nie żegnając się i nie biorąc w ogóle żadnego udziału w odprawiającej się mszy św., co też zwróciło uwagę wszystkich obecnych w kaplicy, a także i księdza przy ołtarzu Po nabożeństwie dowiedzieliśmy się ku wielkiemu zdziwieniu, że obie nauczycielki są żydówkami. Jest to anomalja oburzająca uczucia chrześcijańskie, aby nauczanie, a także i wychowywanie dzieci katolickich oddawać w ręce żydowskie. Ciekawi jesteśmy, jakie powody pedagogicznej natury kierowały radą szkolną przy obsadzaniu tych posad nauczycielskich.

Złoczów. (*Bratobójca*). Włościanin w Chmielawie Daniło Olejnik, w sprzeczce ze swoim bratem Iwanem, porwał kosę i chciał mu ściąć głowę. Iwan na szczęście skoczył w bok, uniknął w ten sposób cięcia a kosa spadła na wrota dębowe i złamała się. Wówczas rozwydrzony Daniło zaczął drugą połową kosy dźgać brata w głowę i twarz, rozciął mu czaszkę, przeciął lewy policzek i wybił oko prawe. Cała ta scena trwała bardzo krótko tak, że nim na krzyk syna wybiegła z domu matka, leżał on już w kałuży krwi. Daniło czuł oddawna nienawiść do brata. Powodem strasznego czynu było to, że Iwan nie posłuchał brata, który mu kazał jechać w pole z gnojem. Daniło poszedł do sądu w Złoczowie i oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Rannego Iwana przewieziono do szpitala w Złoczowie, a godziny jego życia są policzone.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Andrzej Kamiński, słuchacz III roku Politechniki lwowskiej.

Wojciech Rogalski, b. aptekarz, zmarł w Skal, w 78 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Otchłań", komedja w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. Przedostatni gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Jutro we wtorek „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego, Ralfa Gobbinsa.

W środę (wznowienie) „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Ostatni i pożegnalny występ Romana Żelazowskiego.

We czwartek po raz pierwszy „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka w 3 aktach Gustawa Davis i Maksa Kalbeck; przekład Adolfa Kiczmana, muzyka Jana Straussa. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska; pp.: Krzemieński, Jaroński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski i inni.

W piątek „Jabuka", czyli „Święto jabłek", operetka.

W sobotę po raz pierwszy „Życie we dwoje" („*La vie en deux*"), komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ panny Heleny Schuppówny.

Nowa opera czeska. Kompozytor czeski Dworzak bawił w Wiedniu i umówił się z dyrektorem opery cesarskiej p. Mahlerem o wystawienie swej nowej opery „Rusałka". Opera ta wystawiona będzie w grudniu b. r., a Dworzak osobiście będzie nią dyrygował.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła zamianować nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: Katarzynę Budzicką w Perespie, Wandę Weberównę w Hryniowcach, Anielę Szydelską w Kujdańcach, Aleksandra Demiańczuka w Ostrowcu' Meleta Hryhorcowa w Ispasie, Tadeusza Girzejowskiego w Lubszy, Julję Grabowską w Słobódce bolszowieckiej, Mieczysława Kwaka w Hreborowie, Teodora Michańcia w Mostkach, Wandę Czeżowską w Rożance niżnej, Julję Nazarewiczównę w Czystohorbie, Bazylego Rządzistego w Sosnowie, Zofję Narolską w Nazawizawie, Teodora Stefaniuka w Turce, Helenę Frankównę w Budkach nieznanowskich, Michała Horoszkę w Bruśnie starem, Ludwika Gołaszewskiego w Zagórzu konkolnickim, Michała Czerniawskiego w Siedliskach, Józefa Wyżykowskiego w Łączkach, Kazimierza Zacharskiego w Bielanach, Michalinę Kossowską w Wierzbiążu, Józefę Lisowską w Przydzielnicy, Włodzimierza Pihowicza w Mikołajowie, Stanisława Blarowskiego w Jachówce, Emilję Skalicką w Kleczy dolnej, Jana Sozańskiego w Wierzbowczyku, Ludmiłę Semenowiczównę w Hołoskowicach, Michała Diducha w Rusowie, Emila Halarewicza w Horoszowie, Wiktorję Tarnawską w Dzikowie nowym;

przenieść Karola Gottfrieda naucz. kieruj., Bronisława Górkę i Marcina Czaprana, naucz. st. szk. mieszanej, na równorzędne posady do 4-kl. szk. męskiej w Rozdole, Olgę Górkową naucz. ml. szk. miesz. na równorzędną posadę do 4-kl. szk. żeńskiej w Rozdole, Mateusza Kuszlika naucz. w Kułaczkowcach na posadę naucz. 1-kl. szkoły w Berezowie niżnym, Józefa Niedźwieckiego z Poznanki do Czerniszówki, Mich. Grażyńskiego naucz. kier. w Gdowie na naucz. kier. do 4-kl. szk. w Dębnikach, Stefana Szoroburę naucz. kier. 2-kl. szk. w Ostrowię na równorzędną posadę do 2-kl. szk. w Boryniczach, Jadwigę Pisarską naucz. ml. 2-kl. szk. w Boryniczach na równorzędną posadę do Ostrowa, Jakóba Trelę naucz. st. 4-kl. szk. w Rymanowie na równorzędną posadę do 3-kl. szk. w Niżankowicach, Jana Młynarskiego naucz. kier. 5-kl. szk. w Dąbrowej na równorzędną posadę do 4-kl. szk, w Sędziszowie, Józefa Szczepanika naucz. kier. w Sędziszowie na równorzędną posadę do Dąbrowy, ks. Wincentego Niedojadłę, katechetą szk. żeńsk. w Wieliczce do 5-kl. szk. w Dobczycach, ks. Karola Hebdę, katechetę 5-kl. szk. w Dobczycach do 5-kl. szk. męskiej w Chrzanowie, Bolesława Chodzińskiego naucz. kier., Florentynę Chodzińską naucz. st. i Marję Bursztynównę naucz. ml. 5-kl. szk. mieszanej w Sokołowie, na równorzędne posady do 5-kl. szk. żeńsk. w Sokołowie, Hipolita Wodeckiego i Karola Gardziela naucz. st. 5-kl. szk. miesz. w Sokołowie na równorzędne posady do 5-kl. szk. męskiej w Sokołowie, Antoniego Didurę, naucz. 1-kl. szk. w Libochorze na równorzędną posadę do Żulina, Wandę Baczyńską, naucz. st. i Józefę Hermannównę, naucz. ml. 5-kl. szk. miesz. w Tyśmienicy, na równorzędne posady do 5-kl. szk. żeńsk. w Tyśmienicy, Marję Dylińską naucz. ml. 4-kl. szk. w Skolem na posadę naucz. 1-kl. szk. w Nowem Siole, Olgę Szustakiewiczównę naucz. 1-kl. szk. w Berbekach na równorzędną posadę do szk. w Brusturach, Jana Pańczaka naucz. kier. 4-kl. szk. w Gwoździcu na równorzędną posadę do 2-kl. szk. w Łyścu, Wojciecha Slączkę naucz. st. 5-kl. szk. w Skałacie na równorzędną posadę do 4-kl. szk. w Grzymałowie, Stanisławę Zabłocką naucz. 1-kl. szk, w Środopolcach na równorzędną posadę do szk. w Sławinie;

wyłączyć: gminę Wierzchowce okręgu hu-

siatyńskiego z zakresu szkolnego w Peremiłowie i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Wierzchowcach; gminę Krzemienicę okręgu mieleckiego z zakresu szkolnego w Rożniatach i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Krzemienicy; gminę Jankowice okręgu jarosławskiego z zakresu szkolnego w Chłopicach i zorganizować osobną 1-klasową szkołę w Jankowicach.

Nowy pomysł boryteli ruskich.

Donoszą nam ze źródła wiarygodnego, że w kilku okręgach wyborczych przepadli ruscy kandydaci radykalni rozpoczęli szaloną agitację za wysłaniem masowej deputacji do cesarza ze skargą na rzekome nadużycia urzędników przy wyborach. Agitatorowie głoszą, że deputacji tej życzą sobie w Wiedniu, a każdy z uczestników, oprócz karty wolnej jazdy, otrzyma po 5 zł. dziennie.

Rzecz w wysokim stopniu znamienna, iż agitacja najgwałtowniej szerzy się w okręgu brodzkim, a to pod firmą świeżo wybranego posła, p. Barwińskiego, który zdaje się bawić w machjawelizm. Po utraceniu p. Sawczaka uważa się p. Barwiński za jedynego kandydata na członka wydziału krajowego i czyni nawet odpowiednie zabiegi u sfer decydujących a równocześnie udziela swej firmy radykalnym agitatorom, podburzającym lud do demonstracyj. Dotychczas — jak zapewniają — najwięcej też uczestników deputacji zgłosiło się z pomiędzy wyborców p. Barwińskiego w okręgu brodzkim.

Wartość owych deputacyj, które już niejednokrotnie niosły do Wiednia towarowy pociąg narzędzi ciemnoty i ogłupienia, jest zbyt znaną i w kraju i u rządu centralnego, iżby potrzeba było raz jeszcze nad nią się zastanawiać. Znaczenie ma tylko ta okoliczność, że poza demonstracją stoją ludzie, którzy chyba najmniej mają powodu do skarg i żalów. Nie pierwszy to zresztą objaw bizantynizmu naszych najserdeczniejszych.

Ruch wyborczy.

Kraków. Jak potwierdzają z kół dobrze poinformowanych, hr. Kazimierz Badeni nie będzie się ubiegał o mandat sejmowy z wielkiej własności krakowskiej.

P. Kazimierz Bartoszewicz wskutek nalegań ze strony rękodzielników utrzymuje nadal swą kandydaturę do sejmu.

Jako dalszych kandydatów do rady państwa w miejsce śp. Weigla wymieniają z obozu konserwatywnego pp. prof. Jaworskiego, adwokata Koya i dra Poniklę; z obozu demokratycznego pp. Bandrowskiego i dyrektora Sołtysika.

Żółkiew. Otrzymujemy następujące pismo: W celu porozumienia się co do zgłoszonych kandydatur z większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal-Cieszanów, mamy zaszczyt zaprosić szanownych wyborców na zgromadzenie przedwyborcze do sali rady powiatowej w Żółkwi dnia 17 września br. o godz. 10 rano.

Tadeusz Starzyński, Paweł Sapieha, Wincenty Kraiński.

Zamach na prezyd. Mac Kinleya.

(*Telegram „Dziennika Pol.“*).

Londyn 9 września. Z Nowego Jorku donoszą do tutejszych pism o następujących szczegółach zamachu:

Prezydent Mac Kinley stał w hali muzycznej na wystawie i przyjmował uściśnienia rąk defilujących przed nim obywateli. Obok niego znajdowali się: prezes wystawy buffaloskiej Milbrun, sekretarz prywatny prezydenta Cortelyon i dr. Rixey. W hali znajdował się cały sztab tajnych agentów policyjnych, a detektyw Ireland stał w pobliżu prezydenta.

W tłumie cisnął się do prezydenta porządnie ubrany człowiek, liczący około 23 lat, ubrany w długi czarny surdut i cylinder i zbliżył się do prezydenta. W lewej ręce trzymał chusteczkę, prawą ujął rękę prezydenta i podniósłszy ją w górę, lewą ręką wystrzelił z rewolweru, który miał ukryty w chustce, do Mac Kinleya; zanim mu zdołano przeszkodzić strzelił raz drugi.

Gdy zamierzał strzelić po raz trzeci rzucił się na niego Ireland i obaj padli na ziemię. Za nim rzuciło się na zbrodniarza około 20 ludzi i wyrwali mu rewolwer z ręki. Gdy morderca powstał z ziemi miał twarz całą poranioną, ociekającą krwią. W hali rozległ się okrzyk: zlynchować go i rzucono się na zbrodniarza. Policja z wielkim tylko trudem zdołała mordercę uwolnić z rąk rozjuszonego tłumu.

Wszystko to stało się w czasie kilku sekund. Mac Kinley, krzyknąwszy z bólu, padł na ziemię i w pierwszej chwili myślano, że już nie żyje. W hali powstało wielkie wzburzenie, a wszyscy cisnąć się poczęli do miejsca, gdzie stał prezydent. Prezydenta, który atoli nie stracił przytomności i zapytał otoczenie, czy na niego strzelano, przeniesiono do szpitala barakowego na placu wystawy. Natychmiast zajęło się nim trzech lekarzy: Nyntermann i Peyrura z Buffalo i Lee z St. Louis. Gdy prezydenta położono na stole operacyjnym, kula z piersi sama wypadła. Osunęła się ona po kości piersiowej i przedarła tylko skórę. Drugiej kuli nie można było na razie znaleźć, dopiero koło godziny 8-mej wieczorem wyciągnięto ją. Po wyjęciu tej kuli stan prezydenta znacznie się poprawił.

Sprawca zamachu przesłuchany powiedział, że się zwie Fred Niemann i jest anarchistą. Strzelając do prezydenta spełnił swój obowiązek, gdyż chciał zgładzić jednego z tyranów. Później przyznał się, że zwie się Leon Czolgosz. Policja zbadała, że bawił on od tygodnia w Buffalo.

Policja amerykańska aresztowała w Chicago pięciu anarchistów, jako podejrzanych o wspólnictwo w zbrodni Czolgosza i sądzi, że na życie prezydenta uknuty był spisek w Cleveland.

Żona Mac Kinleya dowiedziała się o zamachu dopiero o godzinie 7-ej wieczorem od dra Rixeya, lekarza przybocznego prezydenta, który zawiadomił panią Mac Kinleyową, że mężowi jej, który został po zamachu przeniesiony do domu Milburna, nie grozi wcale niebezpieczeństwo.

Czolgosz przed aresztowaniem otrzymał kilka uderzeń w twarz i lewe oko ma podbite. Detektyw Ireland, który aresztował Czolgosza, otrzymał kilka uderzeń laską. Tłum uważał go bowiem przez chwilę za sprawcę zamachu.

Gdy Czolgosza przeprowadzono do więzienia, zebrał się przed niem tłum ludzi Obawiano się, że tłum rzuci się na więzienie, wywlecze z niego zbrodniarza i zabije go, ale wśród tłumu nie było przewódcy, więc tłum, nic nie uczyniwszy, rozszedł się.

Buffalo 9 września. Podług wydanego wczoraj biuletynu, Mac Kinley spał około czterech godzin od 9-tej przed południem i jest spokojny. Stan jego, według orzeczenia lekarzy, jest zadowalający. Puls 128, temperatura 101, oddech 28. Wydany o/godz. 9-tej wieczór biuletyn brzmi: „Prezydent jest spokojny. Od czasu wydania ostatniego biuletynu nie objawiają się żadne zmiany. Puls 130, temperatura 101·6.

Chicago 9 września. Tutejszy dziennik *Daily News* ogłasza zeznania sprawcy zamachu Czolgosza, złożone przed policją w Buffalo. Czolgosz oświadczył, że wyłącznie działał pod wpływem pism anarchistycznych i zdziwiony był wrogiem zachowaniem się wobec niego ludności na wystawie po zamachu. Czolgosz podpisawszy zeznania oświadczył, że czynu swego wcale nie żałuje, bo zrobił dla wielkiej sprawy to, co mógł. Nie stoi w związku z grupą anarchistów w Patterson, ani też z tymi anarchistami, którzy Bresciego wysłali do Włoch. Niema wspólników.

Podług innych sprawozdań z Buffalo, Czolgosz przyznał, że przed wykonaniem zamachu opowiadał o tym zamiarze kilku swoim przyjaciołom.

Dotychczas nie chce Czolgosz przyjąć żadnego adwokata.

Cleveland 9 września. Tutejsza policja oświadcza po przesłuchaniu całego szeregu przyjaciół Czolgosza, że zdaje się, iż spisek jest wykluczony.

Buffalo 9 września. Przed domem, w którym leży prezydent, stoi na straży kompanja piechoty. Chory leży w pokoju, położonym od podwórza, na drugiem piętrze. W domu tym utworzono stację telegraficzną. Ze wszystkich stron świata napływają telegramy.

Buffalo 9 września. Sprawca zamachu, Czolgosz, był kowalem w Detroit. Onegdaj w nocy złożył obszerne zeznania przed komisarzem policji, Penneyem. Przyznał się, że miał zamiar zamordować Mac Kinleya i że z tym zamiarem nosił się od trzech dni, a na wystawę przyszedł z silnem postanowieniem zamordowania prezydenta. Dalej zeznał, iż wierzy w naukę, szerzoną przez Emmę Goldmannównę, której przemówieniom często się przysłuchiwał. Amerykańska forma rządu nie podobała mu się i dlatego postanowił zabić prezydnta.

Emma Goldmannówna, na której nauki powołuje się Czolgosz, jest Niemką amerykańską, brunetką, małego wzrostu, o bystrych, czarnych oczach. W r. 1893 została aresztowaną za mowę, podburzającą strejkujących robotników do gwałtów.

Od tej pory rzuciła się w wir agitacji anarchistycznej i jeździła od miasta do miasta, wygłaszając odczyty anarchistyczne. Jest także pilną współpracowniczką pism anarchistycznych. W roku zeszłym w krótki czas po zamordowaniu króla Humberta, wyjechała do Anglji i tam wygłosiła szereg odczytów.

Bergmann, który podczas strejku w Homesteadt w r. 1892 zastrzelił dyrektora kopalń Fricka i został za to stracony, był jej kochankiem.

Londyn 9 września. Z Chicago telegrafują tu: Jeden z robotników znalazł dwie bomby zakopane tuż obok pomnika, na Haymarket. Bomby te zniszczono.

Buffalo 9 września. Dr. Rixey, przyboczny lekarz prezydenta, zawiadomił panią Mac Kinleyową, iż wszelkie niebezpieczeństwo u jej męża minęło.

Londyn 9 września. Z Nowego Jorku donoszą tu: Żona Mac Kinleya oświadczyła, iż przed kilku dniami miała przeczucie, iż jej mężowi zdarzy się na wystawie buffaloskiej jakieś nieszczęście. Chociaż sama jest chorą, wiadomość o zamachu przyjęła z męstwem i pospieszyła do łoża chorego męża. Oprócz niej czuwa przy łożu pięciu lekarzy i dwie dozorczynie chorych.

Hala muzyczna na wystawie, w której dokonano zamachu ma być zamkniętą.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

O kompetencję krak. Rady miejskiej.

Kraków 9 września. Dziś o godzinie 11-tej w południe rozpoczęła się w sądzie powiatowym cywilnym rozprawa o restytucję terminu do wniesienia spóźnionego rekursu gminy miasta Krakowa przeciw orzeczeniu sędziego powiatowego Popiela, który uznał nielegalność rady miejskiej, z okazji sporu gminy z ogólnym Związkiem hodowców i handlarzy bydła we Lwowie. Gdy rozprawa miała się rozpocząć, przyjechał sekretarz prezydjum magistratu dr. Nowicki i wręczył zastępcy gminy drowi Styczniowi reskrypt namiestnika, nadeszły dziś, a zaznaczający, że Namiestnictwo uznaje legalność istnienia rady miejskiej, której mandaty pozostają w mocy do chwili uskutecznienia nowych wyborów.

Płace weterynarzy państwowych.

Wiedeń 9 września. Ustawa o regulacji płac weterynarzy państwowych wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

Wybryki Wszechniemców.

Ołomuniec 9 września. Wczoraj w nocy około godziny $^1/_2$1-ej Wszechniemcy popiwszy się dopuścili się zaburzenia spokoju publicznego. Poszli pod pałac arcybiskupi i urządzili tam kocią muzykę wołając ustawicznie: „*Los von Rom.*“ Następnie zaśpiewawszy: „*Wacht am Rhein*“ wrócili do szynku.

Zamknięcie sejmu węgierskiego.

Budapeszt 9 września. Sejm węgierski został dziś zamknięty obszerną mową tronową przez monarchę.

Mowa tronowa wylicza najważniejsze prace ustawodawcze, załatwione przez sejm w ubiegłem 5-leciu na wszystkich polach życia publicznego.

Następnie wywodzi mowa tronowa, iż nie udało się spraw cłowo-handlowych między obu połami monarchji na podstawie postanowień artykułu 12 ustawy z r. 1867 uregulować.

Dalej zajmuje się mowa tronowa polepszeniem się stosunków kredytowych, wzrostem kółek kredytowych dla rolnictwa, sprawą regulacji waluty, która również w ostatnich czasach znakomite poczyniła postępy.

Mowa tronowa wyraża nadzieję, że w najbliższym czasie uda się całą tę akcję, leżącą tak bardzo w interesie sfer przemysłowych i handlowych do ostatecznego załatwienia doprowadzić. Oby te prace — kończy mowa tronowa, były ułatwione przez błogosławieństwo pokoju; nadzieję tę dają nam serdeczne i dobre stosunki z naszymi sprzemierzeńcami i dobre przyjazne stosunki z wszystkiemi mocarstwami. W końcu mowa tronowa zawiera podziękowanie za patrjotyczną działalność sejmu i ogłasza jego legislaturę za zamkniętą.

O instytut św. Hieronima.

Zagrzeb 9 września. Zapowiedziany mityng w sprawie instytutu św. Hieronima, odbył się dziś rano przy bardzo licznym udziale urzędników. Zebranie miało przebieg spokojny. Uchwalono wysłać telegramy z wyrażeniem hołdu i podzięki do cesarza, papieża, episkonatu chorwackiego i rektora Pazmana.

Proces przeciw gimnazjastom.

Toruń 9 września. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw 60-ciu gimnazjastom, oskarżonym o tajne związki. Sala rozpraw pełna publiczności, przysłuchującej się rozprawom. Oskarżeni wszyscy stanęli do rozprawy. Wypierają się wszelkiej winy.

Dżuma.

Rjeka 9 września. Ponieważ bakterjologiczne zbadanie zwłok zmarłego tu w dniu 3 bm., starszego majtka Giuticha, wydało budzące podejrzenie rezultaty, zarządzono zamknięcie szpitala, w którym zmarły leżał. Zarządzono również surowe środki ostrożności, pomimo, iż Giutich bawił od 26 z. m. w Rjece i od jego śmierci dotychczas nie zaszedł żaden wypadek podejrzanego zasłabnięcia.

Przybył tu profesor uniwersytetu Pertik celem stwierdzenia, czy bakcyle, zaszczepione królikowi, okażą się śmiertelne.

Wiedeń 9 września. Nadzwyczajny profesor geografji na uniwersytecie tutejszym, Wilhelm Tomaschek, zmarł nagle dziś rano.

Sofia 9 września. Agencja bułgarska zaprzecza wszelkim pogłoskom o mającej nastąpić dymisji Karawełowa.

Ostatnie wiadomości.

Okradzenie domu bankowego. W pościgu za sprawcą lub sprawcami włamania się do kantoru p. Maurycego Jonasza, rozwinęła policja w ciągu nocy ubiegłej i dnia dzisiejszego nadzwyczaj gorączkową czynność. Śledztwo powierzono p komisarzowi Des Loges'owi, a w mieście pracują prawie wszyscy agenci policyjni. W ciągu nocy przetrząśnięto prawie wszystkie hotele, szynki, kawiarnie i restauracje, oraz lupanarja lwowskie. Wielką jest wątpliwością, czy wogóle włamywacze już wczoraj rano znajdowali się we Lwowie, gdyż mogli o kwadrans na 5 tą rano odjechać w stronę Czerniowiec. Nie jest to nieprawdopodobnem, albowiem bojko przedający owoce w pasażu Hausmana zeznał, że około godziny 2-giej widział dwóch młodych ludzi idących od strony kawiarni Grand i wychodzących z pasażu. Z pozoru wyglądali mu na robotników. Rztelegrafowano we wszystkich kierunkach o dokonanej kradzieży, a dziś policja bada *alibi* wszystkich złodziei, przebywających we Lwowie. Odniesiono się też do władz policyjnych na prowincji, aby tam zajęto się podejrzanemi figurami, które były we Lwowie w ostatnich czasach.

Uwagi godną jest okoliczność, że według orzeczenia zaprzysięgłych fachowych [znawców], złodzieje przy włamywaniu postępowali jak [fu]szerzy, a nie robotnicy z fachu. Według opinji poli[cji] i sam sposób wykonania włamania nie wskazuje [n]a wielkiego fachowca w sztuce włamywania. Spr[a]wdzono, że narzędzia kupione zostały w sklepie [ż]elaznym Cybulskiego, zaś znaleziony dzwonek u F[a]lskiego. Sprawdzono również, że tych narzędzi, które znaleziono na miejscu zbrodni, nie użyto do włamania, brakuje zupełnie natomiast świdra, którym wiercono dziury w podłodze kantoru, oraz przyrządu, którym wycięto otwory w kasie przy zamkach. Piłk[ę], której zresztą zupełnie nie używano, nabył u Cybu[l]skiego w piątek jakiś elegancki młody człowiek. Ty[le] na razie wiadomo.

Kradzieże. Na placu Misjo[na]rskim wyciął wczora jakiś rzezimieszek gospodarzo[wi] z Malechowa, Janowskiemu, kieszeń, w której znajdowało się 32 koron. — Po wyjęciu szyby z o[k]na mieszkania p. J. C., przy ulicy Kościopalnej, s[k]radli złodzieje ubiegłej nocy parę sztuk ubrania dam[s]kiego.

Oszust. Uwięziono we Lwowie niejakiego Franciszka Mazurkiewicza, który prze[d]stawiając się jako artysta rzeźbiarz, wyłudzał przy [po]mocy sfałszowanych świadectw, różne datki od [ł]atwowiernych osób.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 9 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·96 do 7·97, na wiosnę od 8·45 do 8·46 żyto na jesień od 7·05 do 7·06, na wiosnę od 7·33 do 7·34 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37; owies na jesień od 6·89 do 6·90 na wiosnę od 7·19 do 7·20 rzepak na sierpień-wrzesień od 14·20 do 14·30 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—: olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie sł[abe].

— **Budapeszt** 9 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·83 do 7·86, na kwiecień od 8·29 do 8·30 żyto na październik od 6·68 do 6·69, na kwiecień od 6·98 do 6·99; owies na październik od 6·54 do 6·55, na kwiecień od 6·88 do 6·89; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·08 do 5·09 na maj (1902) od 5·07 do 5·08; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 9 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·15, Renta majowa 98·50 Węg. renta koronowa 92·65, Akcje austr. zakł. kred 627·—, Akcje węg. zakł. kred. 638·—, Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 527·—, Akcje Bankvereinu 440·50, Akcje Länderbanku 400·50 Akcje kolei państw. 622·—. Lombardy 86·—, Akcje kolei Elbethal 466·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 389·50, Akcje Rima Muranji 433·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.555, Losy tureckie 96·75, Ruble 253·25. Usposobienie spokojne.

Berlin 9 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 197·50, Tow. dyskontowe 174·40 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. R Puzyna z Piazek. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. St. Piniński z Wiednia. Hr. F. Larisch z Karwina. A. Tremolieres z Paryża W. Małkowski z Krakowa. J. Matasowsky z Pisek. W. Postruski z Seredneg̨o. F. Suppencie z Wiednia. M. Kopczyńska z Sądowej Wiszni. St. Psarski z Podkamienia. W. Pogłodowski z Sanoka M. Petrowicz z Wiednia. W. Rozwadowski z Brbina. J. Zachoński ze Szczawnicy. W. Brzeski z Krakowa. E. Böttscher z Bremy. W. Petit ze Stryja. F. Sontag z Wiednia. W. Anczyc z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca. H. Dębicka z Sambora. K. Mestor z Pasen. E. Olszewski z Dubia. Dr. Frieschauer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. Hr. Ożarowski z Wysokiego. W. Radziejowski z Rosji. J. Biełkowski z Biecza. M. Chołymicka z Rozdołu. E. Chmielewski z Wyżnicy. M. Torosiewicz z Swobody. M. Prassmenn z Kijowa. L. Nazarewicz z Pola. J. Jarzymowski z Chłopiatyna A Haupt z Budapesztu. D. W. Haase z Cieszyna. A. Prock z Lincu. J. Ziemowicz z Daszawy. J. Olszewski z Bóbrki.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 9 września o godz. $^1/_2$8 wieczor.

Przedostatni gościnny występ R. Żelazowskiego artysty i reżysera teatrów warszawskich.

Po raz drugi:

OTCHŁAŃ

komedja w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego.

O S O B Y:

Henryk Hanusz	p. Roman
Władysław Hanusz, dyr. banku	p. Tarasiewicz
Erazm Podosocki, inżynier	p. R. Żelazowski
Helena Podosocka, jego żona	pni Stachowicz
Karolina, ich córeczka	Basia Zielińska
Kasper Kaliski urzędnik banku	p. Feldman
Janina Kaliska, jego żona	pni Otrembowa
Marynia, ich córka	pna Jankowska
Hilary Woronek, urzędnik banku	p. Fischer
Dr. Seweryn Kostka, prof. uniw.	p. Stanisławski
Edward Borowski, notarjusz	p. Kosiński
Zofia Borowska, jego żona	pni Węgrzynowa
Andrzej Korecki, prezyd. miasta	p. Chmieliński
Dr. Jan Lempocki, adwokat	p. Czystogórski
Dr. Henryk Jasiewicz, adwokat	p. Kwiatkiewicz
Dr. Kazimierz Rocki, prokurator	p. Bielecki
Sydonja Rocka, jego żona	pni Chmielińska
Anastazy Skarga, przedsiębiorca	p. Patiuszenko
Walery Haszko, buchalter	p. Olszański
Mademoiselle Louise	pni Ogińska
Ewa Ochacz, nauczycielka u pp. Podosockich	pni Rybicka
Antoni, służący u pp. Podosockich	p. Recheński
Michał, służący u pp. Hanuszów	p. Jasiński
Walenty, służący u pp. Hanuszów	p. Dolski

Rzecz dzieje się w okolicy za naszych czasów. Akt I. i III. w pałacu Hanusza, akt II. i IV. u Podosockiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(47)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Udał się pieszo do telegraficznej stacji na Exhibition-Road. Wracając, spotkał przejeżdżające lando, w którem siedzące towarzystwo przesłało mu uprzejme ukłony. Czuł się tak przybity i zgnębiony, jak niegdyś wśród pyłu i skwaru Djamentowych pól. Rozpalone żarem słońca ulice, wydały mu się tak puste, jak ongi w Kiberley, a w piersi czuł straszliwą, niczem nie zapełnioną próżnię. Jak to wszystko mało znaczyło i jak łatwo człowiek nawykał do otoczenia. Te zbytkowne pałace — przedmiot dawnych jego pożądań... teraz posiadał swój własny; — przejeżdżające piękne karety... miał ich pełne wozownie; — konie rasowe, służbę w liberji, baczną na każde skinienie pana, — pieniędzy pod dostatkiem — a jednak...

Na zakręcie ulicy, wychodząc z pod cienia drzew na trotuar, spostrzegł na stopniach swego domu Różę. Nie było sposobu uniknąć jej. Gdyby się był spóźnił o minutę, byłaby wsiadła do czekającego na nią przed peronem powozu. Podszedł do niej ociężałym krokiem żałując, że służący nie zamknął jeszcze za nią drzwi i będzie świadkiem ich spotkania.

— A! więc rzeczywiście nie byłeś pan w domu! — zawołała. Sądziłam, że mnie w błąd wprowadzono.

— Widzę, że się pani spieszysz — rzekł, udając, że nie spostrzega jej stanu podnieconego. Może więc pozwolisz się pani odwieść. Pomówimy w drodze.

Portjer stał nieruchomie przy drzwiach; Róża przeszła zamaszyście mimo niego do hallu, a Maurycy chcąc uniknąć sceny przy służbie, wprowadził ją do fajczarni i zamknął drzwi za sobą.

— Tylko co telegrafowałem do pani — rzekł.

— Doprawdy? Była już pora po temu.

— Zapowiedziałem się do niej dziś wieczór.

— Czy tak? Zamiast tego, sama przyszłam dowiedzieć się, co masz mi do powiedzenia.

— Nie rozumiem, dlaczego szukasz pani kłótni.—Odpowiedziałem, jak tylko mogłem najspieszniej.

— Mniejsza o to — odparła trzęsącym głosem, z zaciśniętemi kurczowo rękami. — Przyjechałam, aby pomówić o mojej wizycie. Zrozum to... musisz mnie zaprosić do Pangbourne. Nie myślę dłużej żebrać twojej łaski. Słyszysz?! Musiałeś chyba zmysły postradać, żeby ośmielić się traktować mnie w ten sposób... żeby zagarniać dla siebie wszystko, do czego równe przynajmniej mogę rościć prawo. Zbywasz mnie setkami, a sam zagrabiasz tysiące. Cofasz się od wszelkich usług, wszelkiej pomocy. Przypomnij sobie, kim jesteś... z jakiej nędzy cię wyciągnęłam! Masz mnie zaprosić do Pangbourne... rozumiesz?! Dość już tych wykrętów. Przebrała się miara mojej cierpliwości. Czy ci się to podoba czy nie, to mi wszystko jedno — musisz to zrobić! Raz poznaj z kim masz do czynienia!

Maurycy przeszedł się raz po pokoju, zanim odpowiedział bardzo spokojnym głosem:

— Unosisz się pani, choć nic przez to nie zyskasz, bo nie mogę przebić muru głową, nawet dla uniknienia z tobą sprzeczki. Nie mogę zaprosić cię do Pangbourne. Współczuję z twoim zawodem i czynię co będzie w mojej mocy, aby ci go osłodzić. Mogę ci oddać połowę mojego dochodu, ale nie mogę cię zaprosić do mego domu.

— Przedstawisz mnie żonie twojej i dasz mi sposobność zjednania jej sobie? — spytała Róża.

— Nie. Przykro mi, ale nie mogę tego uczynić.

— A! krzyknęła rozzłoszczona — i dlaczegoż to... dlaczego?... pytam — jeżeli tak, żywo niby współczujesz ze mną, ty kłamco... obłudniku!...

— Pani Fleming — rzekł — zmuszasz mnie wbrew mej woli wypowiedzieć ci całą przykrą prawdę bez ogródki. Jestem złodziejem... ale mam moje delikatności i skrupuły, jak inni mężowie. Jako kobieta obeznana ze zwyczajami świata, zrozumiesz pani, że nie mogę przedstawić cię mojej żonie.

Osłupiałym wzrokiem wpatrzyła się w niego, nie pojmując na razie znaczenia jego słów. Wydało jej się, że nie chce może narazić żony na jej nienawiść, wiedząc, że żywi żal do niej za to, ponieważ zabrała jej miejsce. Otwarła usta, aby zasypać go gradem przekleństw, ale oddech zaparł jej się w piersi.

— Współczuję z panią; — powtórzył szybko. Gdybym mógł z własnej kieszeni dać ci tych sześć tysięcy rocznie, które tracisz, uczyniłbym to chętnie. Obmyślę coś, co zrobić na przyszłość. Może będę mógł zaciągnąć pożyczkę... Gdybym tylko mógł wytłómaczyć w jakiś sposób na co te pieniądze idą, toby mi to łatwiej przyszło.

Ona milczała z zaciśniętemi ustami.

— Nie rozstawajmyż się wrogami — rzekł Maurycy pojednawczo. Kiedy już tu pani jesteś, to może weźmiesz odrazu przekaz do banku. Żyliśmy tak spokojnie ostatniemi czasy, że mogę coś jeszcze dołożyć z moich oszczędności. Mogę podwyższyć sumę do pięciuset funtów tym razem, jeżeli chcesz.

Podpisał naprędce czek, chcąc pozbyć się jaknajspieszniej, ale kiedy wstał, aby go jej podać, ona nie ruszyła się z miejsca.

— Cóż znowu? — rzekł składając go przy niej na stole. Nie rozstawajmyż się źle.

Wtedy ona cichym, zjadliwym, zdławionym od nadmiaru wściekłości głosem, zaczęła mu wymyślać od ostatnich słów, a on przerwał jej raz jeden tylko nakazującym tonem, gdy wymieniła jego żonę. Tak upłynęło parę minut.

Kiedy przestała mówić, zmęczona własną złością, on zabrał głos, a twarz jego była równie bladą i bezkrwistą jak jej.

— Na nic mi się nie zda przedłużać naszą rozmowę — rzekł. Przyznaję, żem złamał dane pani słowo i okoliczności zabraniają mi dotrzymać go kiedykolwiek. To co mi pani powiadasz, że nie miałem prawa żenić się w tych warunkach, jest prawdą, której aż nadto świadomy jestem, ale nikt pani nie wyrządził krzywdy, prócz mnie jednego...

W tejże chwili Helena weszła do pokoju z depeszą matki w ręku.

— Filipie — rzekła — sądziłam, że zechcesz dowiedzieć się, co moja matka telegrafuje...

— Przyjdę do ciebie!... — przerwał, — zrywając się gwałtownie z krzesła.

Jej stopy jakby wrosły w ziemię na widok obcej kobiety, której nazwisko odgadła instynktownie. Serce przestało bić w jej piersi; nogi zachwiały się. Zwróciła się ku drzwiom, ale Róża poskoczyła za nią.

— Lady Heleno — rzekła jakby przymilając się — rada jestem, żem panią nakoniec poznała. Jestem pewna, że Sir Adolf nieraz wspominał o Mistress Fleming?

Helena zawahała się chwilę, spoglądając badawczo na męża.

Maurycy popełnił pierwszy niepowetowany błąd, bo wyciągnął szybko rękę, aby schować czek; Helena zaraz to spostrzegła. Doznała wrażenia, jakby pokój zakręcił się dokoła niej. Zdjęła ją obawa, czy potrafi ukryć swoje pomięszanie, ale duma kobieca wzięła górę. Obojętny jej wzrok spoczął na nieznajomej, zdając się całkiem jej nie widzieć. Była to jedyna oznaka, że słyszała jej słowa. (*C. d. n.*).

†

ARTUR HUGO dwojga imion Korab

PIĄTKOWSKI

kupiec

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie dnia 8 września 1901 r., przeżywszy lat 25.

Pogrzeb odbędzie się dnia 10 września b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 3 na cmentarz Łyczakowski na który w głębokim smutku pogrążona żona z Rodziną zaprasza

Lwów dnia 9 września 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

L. 9943.

Ogłoszenie.

Wielki jesienny JARMARK na KONIE rasowe rozpoczyna się w Rzeszowie z dniem 20 września 1901 r. i trwać będzie włącznie do dnia 24 tegoż miesiąca.

Jarmark na konie włościańskie, bydło i trzodę, niemniej sprzęty domowe, narzędzia rolnicze i t. p. odbędzie się we wtorek dnia 24go września 1901.

Magistrat miasta

Rzeszów, dnia 24 sierpnia 1901 r.

949 Burmistrz: **Dr. Jabłoński.**

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

- Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
- Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
- Podwołoczysk, Grzymałowa
- Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
- Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
- Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
- Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
- Tarnopola (Brodów)
- Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu
- Sokala i Rawy ruskiej
- Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 16 czerwca do 16 września, Tarnowa, Pesztu)
- Rozwadowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
- Stanisławowa (Kołomyi, Potutor, Chodorowa)
- Janowa
- Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 16 czerwca do 16 września)
- Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
- Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
- Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
- Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
- Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
- Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów
- Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
- Krakowa, Wiednia, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
- Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
- Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
- Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
- Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
- Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
- Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kołomyi
- Janowa (od 1 maja do 20 września)
- Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
- Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
- Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

- Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
- Tarnopola i Brodów
- Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
- Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
- Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

- Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
- Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
- Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
- Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
- Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
- Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
- Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
- Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
- Krakowa, Rozwadowa, Tarnowa, Stróż, a od 16 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
- Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
- Janowa
- Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
- Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
- Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
- Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
- Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
- Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
- Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
- Sambora, Borysława, Drohobycza, Stryja
- Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
- Rozwadowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
- Stanisławowa
- Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa i od 15 czerwca do 15 września Sanoka, Zagórza
- Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
- Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

- Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
- Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
- Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
- Tarnopola i Brodów
- Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.